Harcerska akcja

„AURORA"

„...Nie powinno być w Polsce ani jednej drużyny harcerskiej lub zuchowej, która nie włączyłaby się do ogólnopolskich obchodów 50 rocznicy Wielkiego Października".

Foto Archiwum

UWAGA!

Rozkaz Naczelnika ZHP — druha harcmistrza Wiktora Kineckiego do wszystkich zuchów i harcerzy w sprawie akcji „Aurora" drukujemy dziś na stronie 2.

Jednym z zadań harcerskiej akcji „Aurora" będzie przygotowanie i wysłanie do pionierów i komsomolców Kraju Rad serdecznych listów, w których podzielicie się z waszymi przyjaciółmi swoimi sukcesami w pracy harcerskiej, poinformujecie ich o przebiegu w waszych zastępach i drużynach akcji „Aurora". Nawiązany w ten sposób listowny kontakt przekształci się z biegiem czasu w serdeczną przyjaźń między harcerzami i pionierami.

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 73 (1647) Warszawa, wtorek 12 września 1967 r. Cena 50 gr

MODA NA „BUDIONNÓWKI"

Ostatnio szczytem marzeń chłopców zamieszkałych na terenie całego Związku Radzieckiego stały się spiczaste czapki, tzw. „budionnówki". Są one wierną kopią czapek, jakie nosili w czasie rewolucji żołnierze armii konnej dowodzonej przez Siemiona Budionnego.

KSIĄŻECZKA MARYNARSKA NR 706

W JEDNEJ z gablot Muzeum Morskiego w Odessie pojawił się niedawno ciekawy eksponat. Jest to kopia książeczki marynarskiej. Na pierwszej stronie wykaligrafowano: „Włodzimierz Iljicz Lenin, marynarz".

W roku 1922 marynarze Archangielskiego Towarzystwa Pogłębiarek Wodnych na ogólnym zebraniu postanowili przyjąć Lenina do swego kolektywu, jako honorowego marynarza. Zgodnie z obowiązującymi przepisami morskimi W. I. Lenin wpisany został na listę okrętową ze wszystkimi przywilejami marynarskimi, ale także i ze wszystkimi obowiązkami. Marynarze cieszyli się, że Lenin zgodził się być honorowym członkiem załogi ich okrętu i w jego imieniu pełnili wachty, wykonywali również inne czynności okrętowe.

Za wykonaną pracę każdy otrzymuje pobory. Wynagrodzenie przysługujące Leninowi, jako członkowi załogi, archangielscy marynarze przekazywali na fundusz pomocy dla rodzin zmarłych marynarzy oraz na fundusz budowy nowych statków. Oryginał marynarskiej książeczki z numerem 706 znajduje się w Muzeum Okręgowym w Archangielsku.

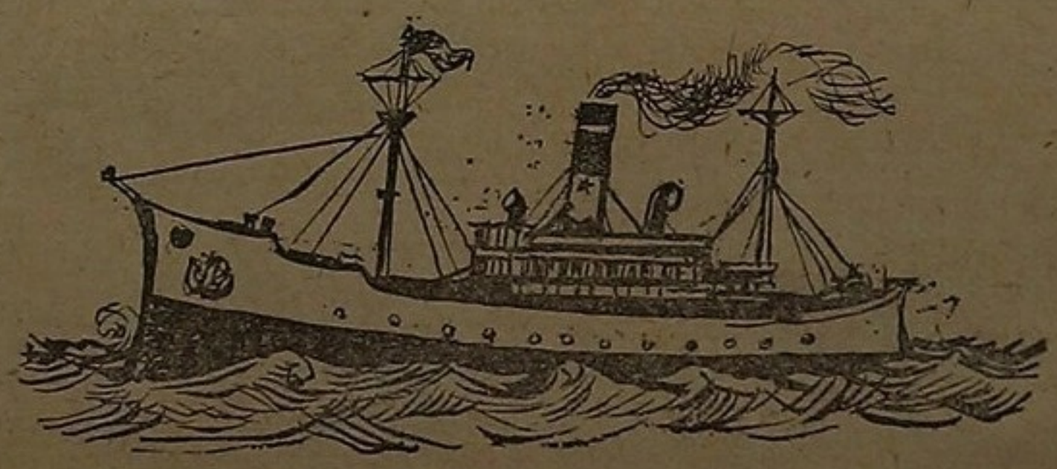

ZUCHY, HARCERKI I HARCERZE PRZYSTĘPUJĄ DO AKCJI

»AURORA«

ROZKAZ SPECJALNY NACZELNIKA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

DRUHNY I DRUHOWIE!

W BIEŻĄCYM ROKU obchodzimy 50 rocznicę jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach ludzkości — zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wydarzenie to miało olbrzymie znaczenie nie tylko dla narodów radzieckich, ale i Polski, która w wyniku rewolucji otrzymała niepodległość.

Na barykadach Rewolucji Październikowej i na polach bitew drugiej wojny światowej krzepła przyjaźń polsko-radziecka nawiązana przez postępowych działaczy polskich i rosyjskich na wiele lat przed rewolucją. Przyjaźń ta i wzajemna współpraca z każdym rokiem przybierają coraz szerszy zasięg. Są one ważnym czynnikiem dalszego rozwoju naszej ojczyzny, gwarancją naszego spokojnego jutra.

Nie powinno więc być w Polsce ani jednej drużyny harcerskiej lub zuchowej, która nie włączyłaby się do ogólnopolskich obchodów 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Poznajcie bliżej historię tamtych burzliwych dni i ich znaczenie dla rozwoju ludzkości, poznajcie sylwetki Polaków biorących udział w Rewolucji Październikowej, poszerzajcie swoją wiedzę o obecnym życiu i pracy pierwszego w świecie kraju socjalistycznego — Związku Radzieckiego, poznajcie działalność oktiabriat, pionierów i komsomolców radzieckich, z którymi Związek Harcerstwa Polskiego łączą serdeczne więzy przyjaźni. Oddajcie również hołd setkom tysięcy żołnierzy radzieckich, którzy zginęli na naszych ziemiach przy wyzwalaniu Polski, i poległym żołnierzom polskim walczącym ramię w ramię z żołnierzami radzieckimi.

Rozkazuję wszystkim Zuchom, Harcerkom, Harcerzom i Instruktorom przystąpić do ogólnoharcerskiej Akcji „Aurora" i wykonać wszystkie jej zadania:

1. **Przygotować program ogniska poświęconego 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.**
2. **Zdobyć niezbędną wiedzę potrzebną do otrzymania sprawności „Aurora".**
3. **Przygotować projekt listu do oktiabriat, pionierów lub komsomolców radzieckich, który zapoczątkowałby masowe i systematyczne kontakty korespondencyjne między drużynami harcerskimi a drużynami oktiabriat, pionierów i grup komsomolskich Związku Radzieckiego.**

Zezwalam dzieciom i młodzieży niezorganizowanej na zdobywanie harcerskiej sprawności „Aurora". Wzywam harcerzy do udzielania pomocy kolegom niezorganizowanym w zdobywaniu wiedzy na tę sprawność.

Rozkaz ten należy odczytać na zbiórkach drużyn harcerskich i zuchowych.

Czuwaj!

Naczelnik ZHP
(—) WIKTOR KINECKI hm

Każdy czytelnik „Świata Młodych"! Każdy harcerz i każdy „cywil"! Każdy, kto będzie chciał się zapytać:

- **o fakty związane z przebiegiem Rewolucji Październikowej**
- **o sprawy związane z harcerską akcją „Aurora"**
- **o sposób zdobywania sprawności „Aurora" (przez harcerzy i „cywilów")...**

...może wysłać list do Redakcji zaznaczając na kopercie:

POCZTA AURORY

Listy z takim napisem czytane będą w pierwszej kolejności.

Odpowiadać na nie będziemy w gazecie w specjalnej rubryce: „Poczta Aurory", którą od dziś znajdziecie w każdym numerze „Świata Młodych".

Czekamy na Wasze listy. Czekamy na Wasze pytania. Czekamy na wiadomości, jak przebiega akcja „Aurora" w Waszych zastępach, drużynach i grupach podwórkowych.

MARYNARZ Z »AURORY«

Żyją do dziś bohaterowie Rewolucji Październikowej. Jednym z nich jest Polak, pan Jakub Martyniuk, który w roku 1917 był podoficerem amunicyjnym na słynnym krążowniku „Aurora". Nasz bohater liczy sobie dziś 78 lat i mieszka w niewielkiej wiosce białostockiej — Nowoberezowie. Jest jednym z nielicznych, żyjących do dziś marynarzy krążownika. Dziś opowiada dla was:

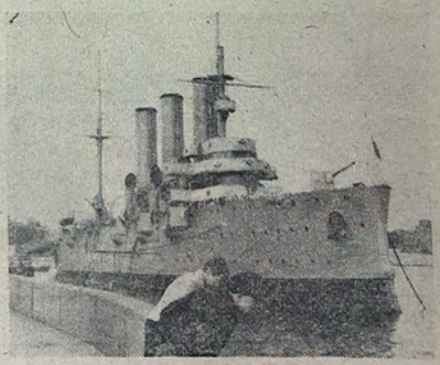

W roku 1912, w październiku, zostałem wcielony w szeregi carskiej Floty Bałtyckiej. Po odbyciu służby w Kronsztacie zostałem przydzielony najpierw na okręt „Ryga", potem na krążownik „Diana", wreszcie, w roku 1914 objąłem funkcję podoficera amunicyjnego na krążowniku „Aurora". Na tym okręcie zastały mnie październikowe wydarzenia. To właśnie ja obsługiwałem słynne działo na dziobie krążownika „Aurora", które dało sygnał do szturmu na Pałac Zimowy.

Tekst: ZB. PAWŁOWSKI
Foto: J. DĄBROWSKI

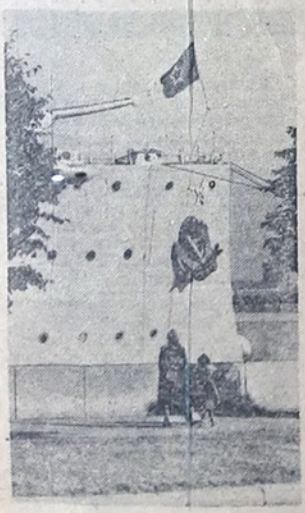

Marynarze „Aurory" byli na pierwszej linii rewolucyjnych wydarzeń. Brali też udział w szturmie na Pałac Zimowy. Za te czyny białogwardziści znienawidzili okręt i jego załogę. Postanowili nawet zniszczyć krążownik. Pewnego dnia podrzucili na okręt bombę zegarową. Na szczęście marynarz Niczman odkrył bombę i ją unieszkodliwił. Za to otrzymał podziękowanie od samego Lenina.

*

Po zwycięstwie rewolucji w Piotrogrodzie Jakub Martyniuk brał udział w walkach z białogwardzistami. W roku 1922 wrócił do Polski i osiadł w swojej rodzinnej wsi. Do dziś przechowuje dokumenty, z których jasno wynika, że był marynarzem w stopniu podoficera na krążowniku „Aurora".

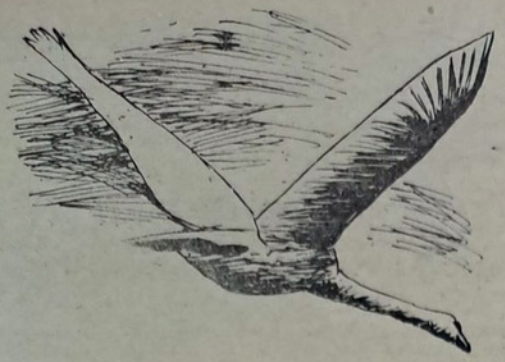

PTAKI i my

ORNITOLOGIA — nauka o ptakach, to temat, który pasjonuje wielu naszych czytelników. Dlatego też udaliśmy się do dra Kazimierza Dobrowolskiego, pracownika naukowego Instytutu Zoologii na Uniwersytecie Warszawskim, aby specjalnie dla was uzyskać informacje o tym, czym się zajmuje nauka o ptakach, jakie zadanie mają do spełnienia w tej dziedzinie naukowcy, studenci i amatorzy.

PYTANIE:

— Nasi czytelnicy są bardzo dobrymi opiekunami i przyjaciółmi ptaków. Dlatego też interesuje ich, kto i kiedy pierwszy pomyślał o ochronie ptaków.

ODPOWIEDŹ:

— Profesor Jan Sokołowski, autor znanej książki „Ptaki polskie". Profesor stworzył różne typy budek lęgowych, które do tej pory stawia nam za wzór. Zanim powstała idea budek lęgowych (pierwsze próby zastosowania ich profesor przeprowadził w latach 1925—1928) budowano sztuczne dziuple. Te miejsca lęgowe były bardzo kosztowne. Natomiast zastosowanie budek okazało się bardzo ekonomicznym i praktycznym wyjściem. Nic więc dziwnego, że zakładamy je na drzewach po dziś dzień, a należy przypuszczać, że i w bliskiej i dalekiej przyszłości nie zostaną one zastąpione czymś doskonalszym.

Tworzenie okółków także jest inicjatywą profesora Sokołowskiego. Okółki to odpowiednio przycięte krzewy, które tworzą maksymalnie dużo miejsca znakomicie nadającego się na gniazda naturalne. Istnieją bowiem takie ptaki, które nigdy nie zamieszkują budek lęgowych. Są to ptaki polne. Dla nich właśnie tworzy się okółki, a także remizy (nie mylić ze strażackimi!). Remizy, to niewielkie miejsca porośnięte drzewami i krzewami.

PYTANIE:

Jak przedstawia się organizacja ochrony ptaków na świecie?

ODPOWIEDŹ:

— Ochrona ptaków leży w interesie wszystkich krajów. Ogromna większość skrzydlatych wędrowników nie żyje przecież przez cały rok tylko pod jedną szerokością geograficzną. Te same ptaki są więc potrzebne i nam i np. Hiszpanom. Istnieje na świecie Międzynarodowe Biuro Ochrony Środowisk Ptaków Wodnych i Błotnych, do którego należy około 30 państw. Centrala tej organizacji znajduje się w delcie Rodanu we Francji. Od przeszło dwu lat i Polska jest członkiem tej organizacji.

Jaki jest główny cel działalności centrali znad Rodanu? Otóż oblicza się w przybliżeniu, że np. w Związku Radzieckim rocznie ginie około 30 milionów kaczek, w Danii 8 milionów. Spustoszenie czyni tutaj między innymi melioracja, zabudowa rzek. Jak za dotknięciem złej różdżki czarodziejskiej niknął naturalne środowiska, w których ptaki mogą się gnieździć. Głównym założeniem Biura jest więc otoczenie opieką terenów szczególnie atrakcyjnych lęgowo. Tworzy się rezerwaty międzynarodowe. U nas np. takie rezerwaty ptasie znajdują się nad jeziorem Drużno (niedaleko Elbląga) i w pradolinie Baryczy, w okolicach Milicza. Są tutaj bardzo stare bagniste stawy rybne, gdzie żyją olbrzymie zbiorowiska ptaków wodno-błotnych, jak czajki, bekasy, gęsi, żurawie.

PYTANIE:

— Kto zajmuje się naukowo wędrówkami ptaków w Polsce.

ODPOWIEDŹ:

— Badaniem przelotów ptaków zajmuje się u nas Stacja Ornitologiczna w Górkach Wschodnich. A od sześciu lat co roku trwa tzw. Akcja Bałtycka. Organizuje ją Koło Naukowe z Uniwersytetu Warszawskiego. Każdej wiosny i jesieni wyrusza więc nad Bałtyk ekipa pracowników naukowych i studentów i tam dokonuje pomiarów, badań i obrączkowania ptaków.

PYTANIE:

— Nasi czytelnicy — miłośnicy ptaków — często przysyłają opisy ciekawych obserwacji z życia ptaków. Czy te obserwacje mają jakieś znaczenie dla ornitologów?

ODPOWIEDŹ:

— Tak, mają i to niezwykle istotne. Posłużę się tutaj ciekawym przykładem.

Kos, to ptak chytry i przemyślny. Śpiewa pięknie jak z nut i tak samo znakomicie potrafi naśladować głosy innych ptaków. Dawniej kosy żyły tylko w lasach. Potem zmieniły miejsce zamieszkania — przeniosły się bliżej człowieka, do parków i ogrodów. Ale to jeszcze nie wszystko. Zauważono, że w okresie powojennym kosy ni stąd ni zowąd zaczęły na zimę pozostawać w miastach gdzie łatwiej o pożywienie, cieplej i przytulniej. Ostatnio uzyskane informacje doniosły, że w Warszawie kosy zimują na Bielanach, w Łazienkach i Parku Skaryszewskim.

Informacje te są zasługą ornitologów-amatorów. W Warszawie jest ich około 100. Amatorzy należą do trzynastu Sekcji Ornitologicznych rozsianych po całym kraju, a podlegają opiece Polskiego Towarzystwa Zoologicznego.

Bardzo liczymy na wiadomości od miłośników ptaków. Informacje te można przesyłać pod adresem: Polskie Towarzystwo Zoologiczne, Sekcja Ornitologiczna, Uniwersytet Warszawski, Krakowskie Przedmieście 26/28.

Pytania w waszym imieniu zadawała

BARBARA SKÓRSKA

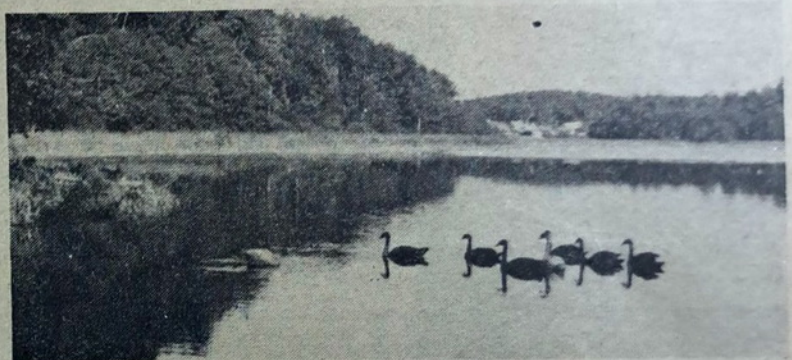

Łabędzia rodzina na małym jeziorku k. Pilawek na Mazurach. Jest to miejsce ich letniego żerowania, na zimę bowiem przenoszą się na inne jeziora.

Foto: CAF

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2 — choroba zakaźna, inaczej różyczka, może być czerwony...; 4 — mała rzeczka w terenie górskim; 6 — słynny z mądrości król żydowski; 7 — postać ze „Starej baśni"; 8 — rzeka w Polsce.

PIONOWO: 1 — potoczna nazwa pistoletu maszynowego, maszyna, która wykonuje szereg czynności; 2 — duży gmach; 3 — imię męskie; 4 — rzeka we Włoszech; 5 — nazwisko czołowego działacza polskiego ruchu robotniczego (1864-1941), na imię miał Feliks.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy, zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

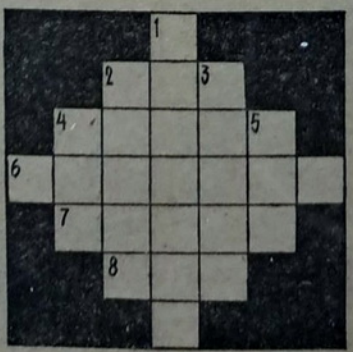

Rozwiązanie łamigłówki z nru 65

OBRAZKI RÓŻNIĄ SIĘ NASTĘPUJĄCYMI SZCZEGÓŁAMI: brwi słonka, brak palki, brak 2 liści u palki, zamiast żaby trawa, brak żegarka, płetwy u ryby, kieszeń na spodniach, inny haczyk, brak ucha, brak dziurek w kubełku na ryby, nie ma ryb-ki za kubełkiem, na boku łódki — sloje desek w innym kierunku, zmienione fale, Tytus nie ma piegów, zmienione litery na żaglu, brak olinowania, chorągiewka wyżej osadzona, więcej mew.

Nagrody książkowe wylosowali:

Dominik Bernadeta — Barwice; **Witold Guziński** — Firlej 129; **Henryk Gładysz** — Wodzisław Śl., **Janina Gogoła** — Olpiny 464; **Józef Kopacki** — Szropy; **Ryszard Kowalski** — Drochów Dolny 25; **Władysława Kółkowska** — Stare Kotwice; **Franciszek Lis** — Strączno; **Maria Lewandowska** — Bogucin; **Józefa Szajkiewicz** — Stary Staw 19.

Ukatowany SKA

Chcę wam przedstawić autentyczny fakt sprzed prawie ćwierć wieku, z okresu okupacji hitlerowskiej, kiedy to grupka dzielnych i nadzwyczaj uczciwych ludzi, z narażeniem życia, przez całe sześć lat ochraniała skarb, wartości ponad dwa i pół miliona dolarów w złocie.

W CHWILI WYBUCHU WOJNY W 1939 ROKU, I Izba Skarbowa na powiat, warszawski mieściła się w nowo wybudowanym gmachu przy ulicy Lindleya, który jako jedyny w Warszawie dysponował odpowiednio zabezpieczonym skarbcem pancernym. Kierownikiem tego urzędu był pan Romuald Burgraf i pod jego to pieczą znajdowały się zarówno złożone w tym pancernym sejfie obligacje pożyczki lotniczej, kilkanaście tysięcy złotych, jak też kilka skrzynek z depozytami sądowymi. Kilka dni przedtem, na rozkaz władz wojskowych, został zmobilizowany bezpośredni zwierzchnik pana Burgrafa, dyrektor Wojewódzkiej Izby Skarbowej, pan Wacław Drojanowski, i choć miał prawo z racji swego stanowiska do wyreklamowania się z obowiązku mobilizacyjnego, nie chciał tego robić, gdy Ojczyzna była w potrzebie.

Pierwszy tydzień wojny w Warszawie upływał dziwnie, w dzień na miasto sypały się tysiące bomb z hitlerowskich samolotów, wieczorem i nocą mieszkańcy bombardowanej stolicy przy świetle łun płonących domów, zasiadali do radioodbiorników, słuchając sprzecznych wiadomości o polskich bombardowaniach Berlina, o przerwaniu przez armię francuską linii Zygfryda, o wejściu polskiej kawalerii do Prus Wschodnich. I wtedy umęczonych ludzi ogarniał entuzjazm, krzyczeli, wiwatowali...

Aż naraz 8 września wieczorem ludzi ogarnął popłoch. Na stolicę spadły już nie tylko bomby lotnicze, ale i artyleryjskie pociski. Znaczyło to, że stanowiska ciężkiej artylerii niemieckiej znajdują się nie dalej jak 30 km od Warszawy. Na przedpolach Ochoty pojawiły się niemieckie czołgi, ale ich zamiar niespodziewanego wtargnięcia do miasta został krwawo poskromiony przez polskich żołnierzy.

W tej sytuacji, gdy jedni z łopatami w ręku pędzili wśród nocy w kierunku Ochoty, by pomóc wojsku ryć przeciwczołgowe rowy, inni w panice biegali po mieście, szukając samochodów, czy też benzyny do nich, aby jak najszybciej uciec z szykującej się do obrony Warszawy.

Pana Romualda Burgrafa o północy obudził natarczywy dzwonek telefonu. Zdenerwowany woźny z Izby Skarbowej meldował, że przed chwilą przyjechali samochodem dwaj urzędnicy Ministerstwa Skarbu i dokonali błyskawicznej ewakuacji Izby. Było to tak sprzeczne z obowiązującymi w tej dziedzinie zarządzeniami, że pan Burgraf, ubrawszy się pośpiesznie, pobiegł zapełnionymi przestraszonym tłumem ulicami na ulicę Lindleya.

Panował tu wielki bałagan. Pootwierane pokoje, wyważone szuflady biurek, część akt zabrana, inne porozrzucane, wszystko to robiło bardzo przykre wrażenie, szczególnie na panu Burgrafie, od dziesiątków lat przyzwyczajonym do skrupulatności i porządku.

— Czy skarbiec też otwierali?

— Chodzili tam... — odparł woźny.

— Czy zabierali jakieś skrzynki?

Woźny rozłożył bezradnie ręce, nie wiedział.

Postępek ministerialnych urzędników oburzył naczelnika do tego stopnia, że postanowił ruszyć za nimi w pościg. Ale łatwiej było to postanowić, niż wykonać. W grę mógł wchodzić tylko pościg samochodem. Izba nie miała własnego, a skłonić kogoś, kto posiadał samochód prywatny, aby zabrał jeszcze jedną osobę i jechał tam, gdzie ona chce, było sprawą beznadziejną. Ale naczelnik miał w ręku argument niebagatelny — benzynę. Zadzwonił więc do jednego i drugiego znajomego, ale telefony milczały. Wreszcie przy trzeciej próbie ktoś podniósł słuchawkę.

— Co wy, posiadacze samochodu, jeszcze siedzicie w Warszawie?

— Cóż z tego, że jest samochód, jeśli benzyny nie mamy.

— Dam benzynę, ale zabierzecie mnie z sobą i pojedziemy tam, gdzie ja będę chciał.

— To znaczy?

— Do Włodawy — powiedział naczelnik znający punkty ewakuacyjne urzędników Ministerstwa Skarbu.

— A ile dasz benzyny?

— Nie trzeba. Może być nawet beczka, dwieście litrów.

— W porządku. Za piętnaście minut będziemy pod Izbą.

Przyjechali punktualnie, nie bardzo wierząc, że obiecana beczka benzyny jest sprawą realną, a nie kawałem. W ciemnej nocy rozświetlonej tylko pożarami i wybuchami artyleryjskich pocisków, prowadził naczelnik dwóch przyjaciół na podwórko urzędu, gdzie pod cienką warstwą asfaltu spoczywało kilka beczek z benzyną. Tu bowiem mieścił się jeden z ukrytych jeszcze przed wybuchem wojny magazynów paliwowych. Ostrożnie zerwali asfaltową powłokę i gdy na tle wstającego świtu ukazały się na niebie niemieckie eskadry bombowców zmierzających ku Warszawie, ich samochód, omijając ludzkie zatory, opuszczał płonące miasto.

Podróż do Włodawy, która normalnie dobrym samochodem trwała 4 godziny, im zajęła pełne 5 dni. Ukrywanie się przed polującymi na każdy samochód niemieckimi myśliwcami, omijanie zatłoczonych uciekinierami dróg, jazda tam i z powrotem w poszukiwaniu szlaków wolnych jeszcze od niemieckich zagonów pancernych — wszystko to sprawiło, że podróż była bardzo długa. W Zawadzie znaleźli obu sprawców zamieszania. Naczelnik przejrzał dokładnie wywiezione książki, zestawienia i wykazy, a potem zażądał okazania skrzynek.

— Jakich skrzynek?

— Tych, które zabraliście ze skarbca.

— Ale myśmy żadnych skrzynek nie zabierali, w ogóle nie wchodziliśmy do skarbca.

Naczelnikowi zawirowało przed oczyma. To po to, narażając kilka razy dziennie życie, pędził tutaj przez 5 dni, aby dowiedzieć się, że drogocenne skrzynki pozostały

— Wracamy z powrotem — oświadczył kategorycznie przyjaciołom.

— Ależ... — próbowali nieśmiało oponować.

— Nie ma co dyskutować — rzekł twardo — albo wracamy do Warszawy, albo odbieram wam benzynę.

Droga powrotna do Warszawy była jeszcze trudniejsza. Niemcy posuwali się coraz

„4 KROKI" B

POCZĄWSZY OD 15 WRZEŚNIA br. wszystkie drużyny piłkarskie, od trampkarzy do I ligi, otoczywać będzie nowy przepis w sprawie gry bramkarza. Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA) wprowadziła go w życie 17 lipca 1967, niektóre kraje zastosowały go natychmiast. Polski Związek Piłki Nożnej zapoznał ze zmianą przepisu najpierw wszystkich sędziów i trenerów, a dopiero po em polecił stosować go od połowy września br.

Na czym polega nowy przepis i jakie trudności mogą wyniknąć w pierwszym okresie jego stosowania na naszych boiskach?

Aby dobrze zrozumieć istotę wprowadzonej zmiany, trzeba przypomnieć sobie chociaż w skrócie obowiązujące jeszcze do 15.IX przepisy o grze bramkarza.

Otóż bramkarzowi — na polu karnym — **wolno brać piłkę do ręki** (w przeciwieństwie do wszystkich innych zawodników z pola), może ją w obrębie pola karnego

bardziej w głąb Polski i jedynie szerokim łukiem można się było dostać do warszawskiej szosy.

W Białej Podlaskiej trafili na ciężkie bombardowanie wytwórni samolotów — Polskich Zakładów Lotniczych, tu dotarła też do nich wieść, że są prawie ze wszystkich stron okrążeni przez Niemców. Tutaj, w Białej Podlaskiej, naczelnik Burgraf rozstał się ze swoimi towarzyszami podróży. Pieszo wracał do Warszawy.

Do spalonego, nie mogącego się pogodzić z okupacją miasta dotarł 20 października. Do domu wpadł jedynie na chwilę, aby przekonać się, że wszyscy jego najbliżsi przeżyli, że są zdrowi, a potem tak jak stał — nie myty, nie golony, pobiegł do Izby. Ale tu zastał wielkie zmiany. W pokojach, na korytarzach leżeli chorzy. Tu bowiem przeniósł się częściowo zbombardowany szpital z placu Starynkiewicza. Jeden rzut oka w kierunku skarbca wystarczył, aby zobaczyć wyważone drzwi pancerne i porozrzucane na podłodze obligacje pożyczki lotniczej. Skrzynek jednak nie było.

Naraz naczelnik zobaczył je na korytarzu, pod ścianą, zwalone na kupę. Siedzieli na

Rys. J. Rocki

nich ludzie odwiedzający rannych. Pan Burgraf przestraszył się, że skrzynki już są puste, ale baczna obserwacja uspokoiła go. Wyglądały tak niepozornie, że nikt nawet nie podejrzewał, co w sobie kryją.

— Panie Józefie — krzyknął na woźnego — to naprawdę wstyd, aby zmęczeni ludzie musieli siedzieć na takich ordynarnych skrzyniach, wtedy gdy na pierwszym piętrze są ławki. Chodź pan, wyrzucimy te skrzynie, a przyniesiemy kilka ławek.

Tak też uczynili, zyskując wdzięczność oczekujących ludzi.

Tuż przed skończeniem dyżuru, woźny zdążył powiadomić zwierzchnika:

— Panie naczelniku, jutro Niemcy zajmują gmach.

„Przybyłem więc w ostatnim momencie..." — pomyślał naczelnik. W nocy, w szczelnie zaciemnionym skarbcu, przy świetle latarki elektrycznej, naczelnik Burgraf, wraz ze skarbnikiem Izby i jeszcze jednym urzędnikiem rozbijali drewniane skrzynki, wysypując na stół depozyty sądowe. Były tam złote i platynowe naszyjniki, zegarki bransoletki, pierścienie, starodawne monety kruszcowe, spinki do koszul. Wiele z tych przedmiotów było wysadzanych drogimi kamieniami, brylantami, szmaragdami, rubinami. Całość składała się z 291 pozycji, ważących łącznie 8 kilogramów. Wartość tego skarbca wynosiła ponad 10 milionów przedwojennych złotych, czyli ponad dwa i pół miliona dolarów w złocie.

Byli więc dysponentami i jednocześnie opiekunami ogromnego skarbu. Radowało ich to, a jednocześnie przerażało. Co zrobić z nim? Gdzie go ukryć? Wszak za kilka godzin wejdą tu Niemcy. Mają więc do dyspozycji tylko te kilka nocnych godzin, ale przecież trwa godzina policyjna i do każdego, kto się pokaże teraz na ulicy, patrole strzelają bez ostrzeżenia.

— Co robić?

— Podobno wczoraj wrócił z wojska dyrektor Drojanowski — mówi ktoś.

To zdanie jest już wytyczną działania. Na pół godziny przed październikowym świtem wyskakują bezszelestnie przez okna, bo przed drzwiami stoi już uzbrojony niemiecki wartownik i wykorzystując ostatni mrok nocy, zmieniając się co chwila, przemykają z workiem zawierającym skarb ku Alei Niepodległości.

Wiadomość okazuje się prawdziwa, dyrektor Drojanowski jest w domu. Meldują mu się jak żołnierze, oddając do dyspozycji skarb.

— Proszę natychmiast wrócić do I-by i tak jakby w tej chwili dopiero panowie weszli, proszę rozpocząć spis inwentarza skarbca. Pancerne drzwi były rozprute w czasie naszej nieobecności i skrzynek po powrocie nie zastaliśmy. Tak powiecie Niemcom. Ja zaś zajmę się ukryciem skarbu.

C. CHLEBOWSKI

(Dokończenie w następnym numerze)

ŚWIECE ROSNĄ NA KRZAKACH

● W niektórych okolicach Kolumbii rosną na krzakach białe, jakby woskowe jagody do złudzenia przypominające świece. Z jagód tych otrzymuje się wspaniały olej, jak również... świece. Chcąc zrobić świecę, nadziewa się kilkanaście jagód na patyk. Taka świeca daje piękne, łagodne światło.

JADOWITSZY OD KOBRY

● JAD KOBRY posiada prawie natychmiastowe działanie, jego zapas znajdujący się w zbiorniku pod zębem wystarczy do powalenia słonia, a 25 miligramów tego jadu prawie natychmiast zabija konia. Jest to jedna z najsilniejszych trucizn znanych w przyrodzie. Ale jeszcze silniejszą, i to dziesięciokrotnie, trucizną dysponuje jeż morski — goloturia. Stworzenie to nie jest drapieżnikiem, jad służy mu nie do zdobywania pożywienia, ale wyłącznie do własnej obrony.

NAJSZYBSZY W ŚWIECIE

● „MISTRAL" I „TOKKAIDO" — to najszybsze dotychczas pociągi ekspresowe na świecie; pierwszy kursuje we Francji, a drugi w Japonii. Ich maksymalna szybkość — ponad 210 km/godz. Ostatnio do grona najszybszych doszedł także ekspres kursujący na trasie Moskwa — Leningrad. Ekspres ten osiąga szybkość do 150 km godz. W opracowaniu jest już projekt superekspresu o maksymalnej szybkości do 250 km/godz.

ZŁOTO WŚRÓD KAMIENI

● MIESZKAŃCY osiedla Leninsk, koło Czelabińska (ZSRR) nie odrzucą kamienia, zanim go dokładnie nie obejrzą. W tej okolicy nierzadko bowiem znajduje się grudki złota. Niedawno właśnie miejscowa telefonistka, I. Postnikowa, kopiąc kartofle w swoim ogródku, wytrząsnęła wraz z ziemniakami grudkę złota o wadze 570 gramów.

BRAMKARZA

trzymać w rękach i nieść ją, idąc lub biegnąc 4 kroki; po zrobieniu 4 kroków z piłką bramkarz może opuścić ją na ziemię (kozłować), a chwyciwszy ją ponownie w ręce, może robić z nią następne 4 kroki. I jeżeli mu nikt nie przeszkadza, może tak robić 4 kroki, potem 1 kozioł, znowu 4 kroki i kozioł, itd.

Stojąc w miejscu bramkarz **może trzymać piłkę w rękach przez około 4 sekundy,** a więc przez czas potrzebny na zrobienie 4 kroków.

Nowy przepis ma na celu skrócenie do minimum tych spacerów bramkarza i jego gry na czas.

Zezwala on bramkarzowi na robienie, z piłką **tylko 4 kroków w ogóle;** przy piątym kroku musi on pozbyć się piłki, to znaczy wybić nogą lub rzucić ręką w pole, względnie podać ją krótko do najbliższego partnera swej drużyny. **Za zrobienie przez bramkarza więcej niż 4 kroków z piłką w rękach, czeka jego drużynę kara rzutu wolnego pośredniego z miejsca piątego kroku!**

— To bardzo surowy przepis — powiecie. — A tak, ale on jest potrzebny do tego, aby gra w piłkę stała się szybsza, a cały mecz ciekawszy.

A czy teraz można będzie bramkarzowi stać w miejscu z piłką trzymaną w rękach? Tak, ale tylko przez moment potrzebny na rozejrzenie się w sytuacji na przedpolu, na zobaczenie najlepiej ustawionego partnera i natychmiastowe pozbycie się piłki. Jak długo to może trwać takie rozglądanie się? Najwyżej 4—5 sekund; przy dłuższym trzymaniu piłki rozlegnie się natychmiast gwizdek sędziego i rzut wolny bramki gotowy!

Nie można więc nieść piłki więcej niż 4 kroki, nie wolno dłużej stać niż 4 sekundy, a czy można na przykład bramkarzowi prowadzić piłkę nogą, jak pozostałym zawodnikom? Można, ale tylko w sytuacjach kiedy nie ma w pobliżu żadnego przeciwnika. Kiedy znajduje się on w pobliżu, nie radzę tego robić, ponieważ można łatwo stracić piłkę na jego korzyść, a wtedy groźba utraty gola jest bardzo duża.

Najlepsza zaś rada dla młodych bramkarzy brzmi:

— jak najprędzej pozbyć się piłki, wybijając ją nogą lub wyrzucając ręką, możliwie natychmiast po jej złapaniu. Niesienie piłki przez 4 kroki powinno być raczej tylko ostatecznością, niezbędną do znalezienia wygodniejszego miejsca dla wykopu.

Przypominając młodym bramkarzom, że przepis ten wchodzi w Polsce w życie OD 15 WRZEŚNIA 1967 r., życzę wszystkim jak najlepszego stosowania go przede wszystkim w tym celu, aby gra w piłkę stała się jeszcze piękniejsza, niż była dotychczas.

G. ALEKSANDROWICZ

Foto Archiwum

Gang z ulicy Brzeskiej

26

STANISŁAWA PLATÓWNA

NO NARESZCIE, wszystko w porządku! Dziś rano obudziłem się bez tego okropnego bólu głowy, spróbowałem się poruszyć, nic mnie nie boli. Usiadłem ostrożnie, przeczekałem chwilę — i nic. Nie kręci mi się w głowie, nie szumi w uszach, jestem zdrowy!

Posłyszałem kroki na korytarzu i brzęk naczyń. Rozwożą śniadanie. I nagle poczułem, że po prostu umieram z głodu, że jeśli natychmiast nie dostanę czegoś do zjedzenia, zacznę ogryzać własne palce! Na szczęście do tego nie doszło. Wózek ze śniadaniem wjechał do naszego pokoju, wsunąłem podwójną porcję mlecznej zupy, kubek kawy i dwie bułki. Mój sąsiad, starszy pan, ktory po ciężkiej operacji przychodzi do zdrowia, podsunął mi jeszcze kawałek domowej babki.

— Jedz, chłopcze — powiedział — dobry apetyt to najlepszy znak, że zwalczyłeś chorobę.

Wszyscy są dla mnie tacy mili! I chorzy, i lekarze, i pielęgniarki. Mówią o mnie: „Ten dzielny chłopiec" — i dodają: „Gdyby cała nasza młodzież była taka odważna, uczciwa, bezkompromisowa". A ja mam ochotę wejść pod łóżko ze wstydu. Gdyby wiedzieli, jak to było naprawdę!

Pielęgniarka przerwała moje rozmyślania, wołając mnie na badanie. Trzech lekarzy obracało mnie na wszystkie strony, zrobiono mi prześwietlenie głowy, pobrano krew do analizy. Spytałem, kiedy będę mógł zacząć chodzić, a mój doktór, ten czarny, surowy, powiada:

— Ano spróbuj stanąć — i podaje mi ramię, żebym się na nim oparł.

Zerwałem się z krzesła i bęc! O mało nie rozciągnąłem się jak długi! Noga w gipsie ciężka i niemrawa, druga jak z waty. Do licha, to nie takie proste zacząć chodzić! Jestem jeszcze paskudnie słaby. Ale wszyscy twierdzą, że za kilka dni to minie.

Dziś dzień wizyt. Mama co prawda przychodzi codziennie na godzinkę, ale ja ciągle czekam, że może Ewa... Weszła pielęgniarka i powiedziała do mnie:

— Masz gości.

Zrobiło mi się gorąco. Więc jednak przyszła. Gapiłem się w drzwi jak sroka w kość i nagle... Zamiast Ewy weszli państwo Zyberowie. Ona z kwiatami, on z wypchaną torbą. Masz tobie, jeszcze i to! Przywitali się ze mną serdecznie, pani Zyberowa cmoknęła mnie w policzek, położyła kwiaty na kołdrze.

Strasznie byłem zmieszany, nie wiedziałem, co robić z kwiatami, co powiedzieć. Ile tego! Przynieśli mi brzoskwinie, czekoladę, słoik kompotu z wiśni i kruche ciastka. Pani Zyberowa usadowiła się wygodnie i zaczęła mówić.

Boże, co ona nie naopowiadała! Że jestem taki dzielny, że bardzo mi dziękują, że po prostu nie wiedzą, jak się odwdzięczyć, że tak im przykro z powodu mojej choroby i tak dalej, i tak dalej, bez końca! Po prostu nie mogłem tego słuchać, a przerwać starszej osobie nie wypadało. Na szczęście pan Zyber zauważył, że mam głupią minę i wstydzę się i przerwał przemówienie żony.

— Daj już spokój — powiedział — chłopiec nie jest jeszcze całkiem zdrowy, panie dzieju, a ty terkoczesz mu nad głową jak, panie dzieju, karabin maszynowy.

No więc umilkła na moment, a potem znów zaczęła opowiadać, ile razy byli wzywani na milicję, jaki straszny bałagan zastali po powrocie do domu, jak okropnie się przerazili. Kiedy zaczęła wyliczać, jakie krople musiała zażyć, przymknąłem oczy i udałem, że jestem strasznie znużony. Wiem, że to nieładnie, że ci staruszkowie przyszli tu z wdzięcznością i serdecznością, ale już nie mogłem wytrzymać. Myślałem, że wstyd mnie udusi.

Pan Zyber, widać domyślniejszy od żony, podniósł się i powiedział:

— Chodźmy, mamusiu, nie trzeba go męczyć, panie dzieju.

Musiałem jeszcze przetrzymać nową porcję podziękowań i całusów i wreszcie poszli. Uff! Zmęczyłem się, panie dzieju!

Dreszcz mnie przeszedł na myśl co będzie, kiedy wrócę do domu. Cała kamienica przecież wie o moim „bohaterstwie". Będą mnie oglądać jak zamorskie dziwo! Nie wiem, czy przetrzymam nalot sąsiadów, którzy będą chcieli zobaczyć na własne oczy „tego dzielnego Tomka".

A Ewy jak nie ma, tak nie ma! A może ją zatrzymali? Chyba tak, inaczej przyszłaby mnie odwiedzić. Boże, jak ona musi mnie nienawidzieć! Przecież przeze mnie ta cała wpadka! Gdybym mógł z nią porozmawiać, wytłumaczyć, że nie mogłem inaczej postąpić. Po prostu nie mogłem! Ktoś puka do drzwi. Może to... Nie, to mama uśmiechnięta, wesoła.

— Tomku — wołał od progu — za trzy dni wracasz do domu!

Rozdział XVII

Jak dobrze jest wrócić do domu!

NIGDY NIE PRZYPUSZCZAŁEM, że tak ucieszy mnie widok naszej kamienicy, brudnych schodów, podwórka... A nasze mieszkanie wydało mi się po prostu cudowne!

Mama urządziła wszystko wspaniale. Pokój był wysprzątany, podłoga lśniła, wszędzie stały wazony z kwiatami. Leżałem na tapczanie i rozmyślałem. Radio grało cichutko, było spokojnie, przez otwarte okno dolatywał daleki, stłumiony szum miasta. Weszła mama.

— Śpisz Tomku? — spytała.

— Nie. Nie zapalaj światła. Usiądź przy mnie.

— Mam jeszcze dużo roboty, muszę wytrzeć naczynia, przygotować ci obiad na jutro...

— Zdążysz. Jeszcze nie jest późno.

— Tak, ale...

— Nigdy nie masz czasu — powiedziałem z wyrzutem — czy wiesz, kiedy rozmawialiśmy ostatni raz?

Mama usiadła obok mnie na tapczanie.

— To prawda. Nie mam teraz czasu dla ciebie. Ale to nie moja wina.

— Wiem. Musisz pracować w domu i poza domem. Wszystko się zmieniło. Ale nawet kiedy nic nie robisz, zapominasz, że ja tu jestem. Ciągle myślisz o nim, o ojcu...

— Skąd wiesz — spłoszyła się mama — przecież ci nigdy nic nie mówiłam?

— Domyśliłem się, nie jestem ślepy. Przestałaś zwracać na mnie uwagę. Dajesz mi jeść, pilnujesz, żebym umył nogi przed pójściem do łóżka, żebym włożył czystą koszulę... To wszystko.

— Czy nie przesadzasz, Tomku? — pytała mama z wyrzutem.

— Nie! — potrząsnąłem zapalczywie głową — trzeba było, żebym zleciał ze schodów i złamał nogę. Dopiero wtedy przypomniałaś sobie, że ja tu jestem!

— Masz do mnie żal? — spytała stłumionym głosem.

— Nie, to nie to. Widocznie wszystkie kobiety tak przeżywają rozwód. Ale... mamo, ty nic nie wiesz... ja tu gadam od rzeczy, mam pretensje do ciebie, a przecież chodzi o coś innego... ja nie chciałem ci nic mówić, nie chciałem cię martwić, zresztą sądziłem, że to i tak wszystko jedno, że...

Poczułem nagle łzy napływające do oczu. Masz tobie, tego tylko trzeba, żebym się rozpłakał! Mama pochyliła się nade mną, objęła mnie.

I nagle zacząłem mówić. Opowiedziałem jej wszystko o Ewie, o sprzedanym długopisie, i Szefie, o teczce leżącej na pawlaczu, o bójce na podwórzu, o strasznym lęku, jaki przeżywałem, myśląc, że ciężko zraniłem obcego chłopca.

— Bałem się — kończyłem szybko, dysząc z emocji — bałem się, że Szef mnie wpakuje do poprawczaka! Dlatego wpuściłem ich do mieszkania i patrzyłem spokojnie, jak włamują się do państwa Zyberów. Wcale nie jestem odważny, mamo! Ty mówiłaś, że jesteś ze mnie dumna! Powinnaś się wstydzić, że masz takiego syna jak ja!

Opadłem na poduszki i leżałem wyczerpany do ostatka. Mama milczała. Po chwili powiedziała jakimś jasnym radosnym głosem:

— A jednak jestem z ciebie dumna, Tomku. Dokonałeś bardzo trudnej rzeczy. Przekonasz się kiedyś, że w życiu najważniejsza jest umiejętność dokonania wyboru. Ty to zrobiłeś. Błądziłeś, postępowałeś źle, tchórzliwie, ale w końcu trafiłeś na właściwą drogę. Byłeś sam i sam musiałeś rozstrzygnąć, czy masz pójść za głosem uczciwości, czy machnąć na wszystko ręką i poddać się. Wyobrażam sobie, jak musiało ci być ciężko. Mimo że uważasz się już za dorosłego, jesteś chwilami dzieckiem. Masz może i rację, dbam tylko o twoje obiady i koszule. Zapomniałam, że potrzebujesz mnie nie tylko w tych sprawach. Może i ja jestem winna, Tomku.

— Nie mów tak!

Rzuciłem się mamie na szyję, całowaliśmy się i ściskaliśmy jak ludzie spotykający się po długim rozstaniu.

Cdn.

Rys. St. Rozwadowski

PRZYGODY PANA PASKA

Był rok 1661. Rzeczpospolitą zewsząd spotykały nieszczęścia. Trwała wojna z Moskwą, walki domowe, konfederacje wojskowe, spiski przeciw królowi. Pan Pasek niedługo w domu popasał i choć to już i zima się zbliżała, wyruszył na Białoruś, zawsze gotowy bić się za ojczyznę.

Rysunki MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

Scenariusz BARBARA TYLICKA

Była sobie dziewczyna...

NAJPIERW muszę wam powiedzieć, że niczego nie zmyśliłam i że to nie jest żaden scenariusz filmowy, ani streszczenie sztuki teatralnej tylko — tak było naprawdę. Bo to jest kawałek prawdziwego życiorysu. A czyjego, to wam jeszcze nie powiem.

...Była sobie dziewczyna, której podobał się pewien chłopak. Dziewczyna chodziła do szkoły i na pierwszy rzut oka niczym szczególnym się nie wyróżniała. Może tylko tym, że chodziła zgarbiona, bo zdawało jej się, że jest za wysoka i podkulała nogi pod szkolną ławką, bo były taaakie długie. A chłopak grał na skrzypcach. Świetnie grał i ogromnie podobał się dziewczynie.

A teraz, Czytelniczko, pytanie do ciebie:

— Co byś zrobiła, gdyby podobał ci się właśnie taki chłopak? Zastanów się i odpowiedz czy:

a) robiłabyś wszystko co tylko możliwe, żeby chłopak przestał interesować się skrzypcami, a zaczął interesować się tobą?

b) mówiłabyś do niego — jesteś genialny! Podziwiałabyś jego grę i interesowała się tylko nim, rzucając w kąt książki i naukę?

c) zainteresowałabyś się muzyką i zaczęła uczyć gry na skrzypcach, żeby umieć to samo co on?

Jeśli wybrałaś odpowiedź c) — brawo! Jesteś ambitna!

A ponieważ długonoga dziewczyna była nie tylko ambitna, ale również uparta i pracowita, prześcignęła wkrótce owego chłopaka, który jej się podobał i na konkursie muzycznym zagrała na skrzypcach tak dobrze, że zdobyła pierwsze miejsce. A chłopak był drugi.

To wszystko działo się w Warszawie w MDK 1 tak mógłby zaczynać się życiorys jakiejś znanej skrzypaczki, ale...

...Któregoś dnia na szkolną lekcję gimnastyki przyszedł trener, szukający kandydatów do młodzieżowej reprezentacji Polski. A ponieważ dziewczyna miała długie nogi i dobre stopnie i po żmudnych ćwiczeniach skrzypcowych tęskniła pewnie w głębi ducha za ruchem, pomyślała sobie — spróbuję. I zaczęła trenować biegi.

A teraz wyobraź sobie, Czytelniczko, że:

...na Stadionie Dziesięciolecia rozpoczyna się finał biegów. Twarze zawodniczek napięte, każda chce wygrać, ale tytuł mistrzowski jest tylko jeden. Starter daje znak... poszły! Długonoga dziewczyna jest pierwsza. Spiker ogłasza wyniki: — W biegu na 60 m tytuł mistrzowski wynikiem 7,8 sek. zdobyła...

Tak mógłby rozpoczynać się życiorys jakiejś sławnej biegaczki, ale dziewczyna nie została biegaczką. Bo to wszystko było tylko sprawdzianem samej siebie, próbowaniem własnych sił i szukaniem swego własnego miejsca w życiu. Dużo czytała, znała, na pamięć mnóstwo wierszy, z gazety dowiedziała się o istnieniu młodzieżowego studia poetyckiego przy TV, zgłosiła się, została przyjęta. I wtedy właśnie postanowiła zostać aktorką.

Bo ten życiorys, który wam przez cały czas opowiadam, jest właśnie życiorysem aktorki, pani Ireny Karel. Ale zanim została aktorką, musiała naturalnie skończyć szkołę i...

— Rodzice chcieli, żebym została prawniczką — mówi pani Irena. — Więc po maturze zdałam dla nich egzamin na wydział prawny UW, a dla siebie — na wydział aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. I dopiero wtedy mama zgodziła się na szkołę teatralną.

— Może parę słów na ten temat?

— Proszę koniecznie napisać, że studia w szkole teatralnej są bardzo ciężkie! Że przez 4 lata ma się wszystkie dni zajęte od rana do wieczora i jedynym czasem wolnym jest tylko dwugodzinna przerwa obiadowa. Trzeba się uczyć, uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Trzeba narzucić sobie żelazną dyscyplinę niezbędną w naszym zawodzie.

— I trzeba mieć naturalnie znakomita kondycję fizyczną, prawda?

Tak wyglądała Irena Karel w latach szkolnych...

— W tym — mówi pani Irena — bardzo pomógł mi sport. A w ogóle to w mojej aktorskiej pracy przydaje mi się wszystko to, czego uczyłam się kiedyś. Muzyka, bo śpiewam przecież na koncertach estradowych, na scenie i w telewizji (właśnie pracuję nad nowymi piosenkami bigbeatowymi, do telewizyjnej Giełdy Piosenki). Sport, bo np. w filmie „Wilcze echa", w którym teraz gram, muszę biegać i jeździć na koniu. Literatura i historia, bo kiedyś interesowałam się szczególnie okresem szwedzkiego najazdu i cały „Potop" znałam niemal na pamięć, a teraz właśnie przygotowuję się do filmowej roli w „Panu Wołodyjowskim".

Nie będę wam wyliczała wszystkich ról pani Ireny, którą przede wszystkim znacie z telewizyjnych programów rozrywkowych, nie będę pisała szczegółowo o tym, co robi teraz, bo nie o to przecież chodziło. To zresztą dopiero początek jej aktorskiej roli. A ja po prostu chciałam, żebyście wiedzieli, co robiła i jaką była wtedy, kiedy miała tyle lat co wy.

W. CHOTOMSKA

... a tak wygląda teraz.

Foto: Wł. Paweleo

Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny trwa

JESZCZE można wysyłać prace na Wielki Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny ogłoszony przez redakcję „Pionierskiej Prawdy".

Każdy czytelnik „Swiata Młodych" a także szkolne kółka fotograficzne oraz przy Domach Kultury, drużynach harcerskich czy placówkach wychowania pozaszkolnego mogą wysłać swoje fotografie (plus filmy — negatywy) przedstawiające następujące tematy:

zawody sportowe i zajęcia na obozach harcerskich czy koloniach, zajęcia szkolne i prace społeczne, ciekawe budowle w waszych miastach i wioskach oraz piękne krajobrazy. Fotografie te mogą też mówić o przyjaźni; między ludźmi różnej narodowości, między kolegami, między dorosłymi i dziećmi a także między ludźmi a zwierzętami.

Pośpiesz się i wyślij swoje zdjęcia pod adresem: MOSKWA A-30, REDAKCJA „PIONIERSKIEJ PRAWDY UL. SUSZCZEWSKAJA 21, ZSRR.

Na autorów najładniejszych fotografii czekają nagrody: aparaty fotograficzne i kamery filmowe, medale i piękne albumy.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1205. T-44.

ŚWIAT MŁODYCH